

BIEGACZ

Taka historia...

Nazywam się Jan Kowalski, mam osiemdziesiąt siedem lat. Urodziłem się we Lwowie na terytorium dzisiejszej Ukrainy. Moja rodzina prowadziła spokojne życie, tata był nauczycielem, uczył w szkole średniej, a mama była krawcową w małym zakładzie krawieckim. Miałem również troje rodzeństwa: młodszą o cztery lata siostrę, młodszego o dwa lata brata i starszego o cztery lata brata.

Mieszkaliśmy wspólnie w kamienicy. Nasze mieszkanie miało cztery pokoje, kuchnię i łazienkę. Chodziłem też wtedy do szkoły. Dobrze nam się tam żyło, więc gdy wybuchła wojna, trudno nam się było pogodzić z tym, by w obawie przed nacierającymi wojskami radzieckimi przeprowadzić się do Lublina. Tata jednak wciąż kontynuował pracę jako nauczyciel. Mieszkaliśmy wtedy w bloku. Nie było to zbyt wygodne lokum. W czasie wojny kilkakrotnie zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Po wojnie moja rodzina została przesiedlona w okolice Legnicy. Stało się tak ze względu na to, że ówczesny rząd chciał doprowadzić do depolonizacji terytoriów zabranych Polsce przez ZSRR po wojnie. Pamiętam, że bardzo się bałem, ponieważ nie wiedziałem, gdzie nas wyślą.

Jechaliśmy ciężarówką w nocy. Brat pocieszał i przytulał mnie i resztę rodzeństwa, mówił, że wszystko będzie dobrze. Czekał tam na nas mały domek jednorodzinny z dwoma pokojami, kuchnią, łazienką i składzikiem. Ciężko się żyło, ale dawaliśmy radę. Na początku tata sam wybierał się na zakupy, co zajmowało mu nawet i kilka godzin przez duże kolejki, a gdy podrośliśmy, sami zaczęliśmy chodzić do sklepu. Chodziłem z rodzeństwem do szkoły, która znajdowała się w okolicznej wiosce. Wkrótce tata stracił pracę nauczyciela i był zmuszony zająć się uprawą roli. Zaczął sadić rośliny i hodować zwierzęta. Niedługo po tym, w tych stronach zaczęli osiedlać się inni ludzie. Niektórzy zatrudnili się u mojego taty. Gdy wystarczająco dorosłem, zacząłem pomagać tacie przy gospodarstwie. Mój najstarszy brat niedługo potem wyjechał do Wrocławia by studiować polonistykę.

Gdy skończyłem podstawówkę to poszedłem do szkoły średniej. Podczas tego właśnie okresu odkryłem swoją pasję jaką było malowanie. Postanowiłem szkolić się w tym kierunku. W chwilach wolnych, gdy nie pomagałem tacie, zacząłem również grać w piłkę nożną z kolegami. Nie chciałem go jednak zbyt często zostawiać samego z całym gospodarstwem,

ponieważ robił się już stary i tracił siły. W międzyczasie stała się w naszej rodzinie tragedia. Mój starszy brat zniknął gdzieś w niewyjaśnionych okolicznościach i nie było z nim już kontaktu. Najprawdopodobniej został zabity przez służby.

Kiedy już skończyłem szkołę średnią to poszedłem na studia malarskie, gdzie rozwijałem moją pasję. Po kilku latach studiów wróciłem do domu by pomagać moim rodzicom oraz rodzeństwu w gospodarstwie, a w wolnych chwilach malowałem obrazy, które przedstawiały okoliczną naturę. Mój tata uprawiał ziemniaki, zboża, buraki, pomidory, ogórki i sałatę. Następnie oddawał dużą część państwu, by mogli to sprzedawać w sklepach. Niedługo później stało się coś, co zmieniło moje życie. Kiedy przechadzałem się wieczorem po okolicznych łąkach, napotkałem dziwną grudkę nieznanego mi materiału. Po odkryciu jej od razu pognałem do domu, aby spytać taty czy wie co to jest, był przecież kiedyś nauczycielem. Od taty dowiedziałem się, że jest to miedź, z której można wytwarzać różne przydatne przedmioty. Wpadłem wtedy na pomysł, aby poszukać czy jest tego więcej i okazało się, że było tego bardzo dużo. Pomyślałem, że można by było wydobyć tę miedź, a następnie sprzedać, jednakże potrzebowalibyśmy do tego pomocy specjalistów.

Następnego dnia postanowiłem wybrać się do Legnicy w poszukiwaniu specjalistów. Była to długa wyprawa. Najpierw musiałem pójść pieszo do najbliższej miejsciny, w której znajdowała się stacja kolejowa. Następnie już na miejscu kupiłem bilet, wszedłem do pociągu i zająłem miejsce w przedziale. Podczas jazdy pociągiem obserwowałem okoliczną roślinność i starałem się ją zapamiętać, by móc ją odwzorować na swoich obrazach. Po dotarciu na miejsce moim oczom ukazało się miasto tak duże, że od razu straciłem wszelkie moje pomysły na odnalezienie przydatnych ludzi. Zacząłem się więc po prostu przechadzać po Legnicy by coś wymyślić. Po godzinnym spacerze wpadłem na genialny plan - postanowiłem napisać w gazecie ogłoszenie. Wysłałem więc list do najbardziej znanej legnickiej gazety z ogłoszeniem o następującej treści:

„Ogłoszenie! Potrzebujemy specjalisty od wydobywania rud.

Dnia wczorajszego ja, Jan Kowalski, odnalazłem rudę miedzi. W okolicy znajduje się najprawdopodobniej więcej rud miedzi. Kto pomoże mi i mojemu ojcu w ich wydobywaniu, będzie mógł otrzymać połowę wydobytej rudy. Jeśliby się ktoś zdecydował na współpracę, proszę nawiązać ze mną kontakt telefoniczny poprzez numer podany poniżej.”

Następnie wysłałem ogłoszenie do gazety i postanowiłem wrócić do domu. Po powrocie do domu opowiedziałem tacie o tym, jak będą się z nami kontaktować nasi potencjalni

współpracownicy, po czym poszedłem do pokoju by namalować obraz przedstawiający krajobrazy zaobserwowane podczas przejażdżki pociągiem. Następne kilka dni minęło mi spokojnie na pracy, przechadzkach i malowaniu kolejnych obrazów. Ciągłe jednak z tyłu głowy miałem lekki niepokój czy ktokolwiek postanowi się zainteresować wydobyciem tych rud. Bałem się również, że moje przypuszczenia odnośnie tego, że okolicy musi być więcej rud miedzi, mogą się okazać nietrafione. Niedługo jednak skontaktował się ze mną zespół badaczy, który postanowił zbadać oraz wydobyć tę rudę. Następnego dnia przyjechali oni do naszej wioski i wspólnie rozpoczęliśmy pracę nad wydobyciem rud miedzi. Najpierw dałem im rudę, którą znalazłem na samym początku, by mogli określić czy to rzeczywiście miedź i jaki jest to rodzaj miedzi. Następnie rozpoczęliśmy proces uzyskania pozwolenia na rozpoczęcie prac na wykopaliskami, co zajęło około trzy tygodnie.

Kiedy uprzątnęliśmy teren i przygotowaliśmy specjalne urządzenia, rozpoczęły się badania. Pomagałem w nich trochę, ale nie za bardzo, ponieważ nie znałem się na takich rzeczach, więc zostawiłem to w rękach specjalistów. Sam zaś kontynuowałem swoje codzienne zajęcia oraz dopatrywałem, jak idą prace nad badaniami. Mniej więcej po dwóch tygodniach prac okazało się, że rzeczywiście rud miedzi jest znacznie więcej, i że nie będziemy w stanie ich wydobyć samodzielnie, ponieważ do takiego przedsięwzięcia potrzebne jest znacznie więcej ludzi i sprzętu. Postanowiliśmy jednakże kontynuować badania jeszcze przez tydzień, tak by mieć pewność co do ilości i rodzaju znajdującej się tu miedzi. Podczas tego tygodnia jednocześnie zastanawialiśmy się, co będziemy chcieli zrobić z naszym odkryciem. Postanowiliśmy zgłosić się do władz, by założyli tu kopalnię miedzi. Tak więc zrobiliśmy. Kilka miesięcy później została oficjalnie wybudowana kopalnia miedzi. Byłem z tego bardzo dumny, ponieważ dokonałem dość istotnego odkrycia.

Dzięki odkryciu rud miedzi, naszą wioską zaczęła się interesować prasa, w wyniku czego po niedługim czasie ja i moja rodzina staliśmy się bardzo popularni. Zdobyłem również możliwość sprzedawania namalowanych przeze mnie obrazów różnym ludziom. Nasze życie jednak nie odmieniło się za bardzo. Dalej całą rodziną pracowaliśmy na roli, a ja malowałem swoje obrazy. Zmieniło się jedynie to, że dzięki otwarciu kopalni mój młodszy brat znalazł tam zatrudnienie, co bardzo pomogło nam finansowo. Jednak niedługo potem wydarzyła się rzecz, która była dla nas niezmiernie przykra, a mianowicie zmarł mój ojciec. Miał 58 lat gdy odszedł z tego świata. W testamencie przekazał mi nasze gospodarstwo. Było to na tyle wstrząsające, że nie mogłem się z tym pogodzić przez dłuższy czas. Nie malowałem też przez ten czas obrazów. Gospodarstwem zajmowałem się najlepiej jak umiałem, jednak tym

również byłem przytłoczony. Jednak postanowiłem po prostu zająć się gospodarstwem i kontynuować robienie czegoś co sprawia mi radość, czyli malowanie. Zacząłem malować obrazy przedstawiające martwą naturę i wychodziło mi to naprawdę dobrze. Następne kilka lat upływało mi w spokoju i ciszy. Jedynym wyjątkiem, było zaproszenie mnie na uroczystość z okazji otwarcia kopalni miedzi.

Kilka miesięcy później zmarła moja mama, przez co cały dom i gospodarstwo zostało na mojej głowie. Jednak potem spotkałem dziewczynę, bardzo miłą i pracowitą, z którą postanowiłem spędzić resztę życia. Miała na imię Emilia i pochodziła z okolicznej wioski. Poznaliśmy się w Legnicy, kiedy pojechałem tam by załatwić kilka spraw związanych z gospodarstwem. Kilka miesięcy później wzięliśmy ślub i mieliśmy trójkę dzieci: Pawła, Julię i Tomasza. Żyliśmy wspólnie w domu odziedziczonym po rodzicach. Dzieci chodziły do szkoły, a ja wciąż zajmowałem się gospodarstwem i malowałem obrazy. Nasza wioska bardzo się rozrosła od czasów, gdy tu przybyłem z rodziną. Powstały sklepy, bloki, szkoła i park. Bardzo mnie to cieszyło, ponieważ dzięki temu przyszłe pokolenia mogły mieć lepsze warunki do życia niż my, którzy tu przyjechali za dzieciaka.

Życie mijало mi spokojnie, moje gospodarstwo się rozrastało, zacząłem zatrudniać pracowników i zainwestowałem w maszyny rolnicze. Moje dzieci rosły, nawet nie zauważyłem, a już miały tyle lat co ja, kiedy się tu przeprowadziłem. Opowiedziałem im historię mojego życia, o tym co się stało, że przeprowadziłem się tutaj, tak jak opowiadam ją teraz. Z wiekiem, powoli przygotowywałem dzieci do przejęcia mojego gospodarstwa. Coraz bardziej zaczęło mnie pochłaniać malarstwo oraz czytanie utworów polskiej literatury. Co jakiś czas, po pracy przyjeżdżał do mnie mój brat na herbatę i rozmowy. Podczas tych rozmów pytałem go co dzieje się z tym złożem, które odkryłem. Brat opowiadał mi, jak to kopalnia się rozwija, potrzeba coraz więcej ludzi do pracy i dzięki temu nie ma już w okolicy ludzi żyjących w nędzy. Moje obrazy zaczęły się sprzedawać coraz gorzej, ale nie przeszkadzało mi to za bardzo, ponieważ zacząłem malować bardziej z pasji niż z obowiązku. Chodziłem również na spacer, obserwując naturę. Kiedy dzieci w końcu stały się wystarczająco dorosłe, oddałem im gospodarstwo i przeszedłem na emeryturę. Teraz już tylko obserwowałem jak moje dzieci prowadzą gospodarstwo i dawałem im rady odnośnie prowadzenia gospodarstwa. Interesowałem się również tym co dzieje się z okoliczną kopalnią, więc pytałem o to brata i szukałem w gazetach informacji na ten temat. Moje małe poszukiwania doprowadziły mnie do tego, iż okazało się, że w miejscu, w którym znajduje się kopalnia znajduje się co najmniej kilka ton miedzi.

Kolejne lata mijały w spokoju, bywały lepsze i gorsze momenty. Chwile szczęścia i grozy. Grozy szczególnie podczas stanu wojennego. Między innymi dlatego, że w tamtym momencie po pierwsze rząd zaczął zabierać nam więcej zbiorów, a po drugie nie mogłem sprzedawać obrazów. Kiedy komuna upadła, gospodarstwo zaczęło się coraz lepiej rozwijać, ponieważ mogliśmy rozporządzać ile zbiorów pójdzie na sprzedaż, a ile zachowamy dla siebie. Również kultura i sztuka zaczęła się rozwijać, co bardzo mnie cieszyło. Radości nie było końca, gdy mojemu najstarszemu synowi urodziło się dziecko. Nasze gospodarstwo się rozwijało. Mogłem znowu sprzedawać obrazy, lecz zrobiłem się już bardzo stary. Niedługo potem moja żona zmarła, co było dla mnie bardzo dużym ciosem. Przeżywałem żalobę przez kilka następnych miesięcy, malując obrazy nawiązujące do moich przeżyć. Cieszyłem się z tego, że dobrze się wiedzie moim dzieciom, moim wnukom i mojej ojczyźnie. Następnym lat jednak nie przeżyłem w samotności, ponieważ mieszkalem razem z moimi dziećmi w ciszy, malując obrazy, czytając książki oraz spacerując. Moje życie stało się dość jednostajne, jednak nie przeszkadzało mi to wcale, ponieważ byłem do tego przyzwyczajony. Gospodarstwo trzymało się dobrze tak samo jak kopalnia. Niestety, nie otrzymywałem już na jej temat informacji z pierwszej ręki, ponieważ mój brat przeszedł na emeryturę. Zamieszkał on razem ze swoimi dziećmi w okolicy naszego domu. Jednakże dalej starałem się pozyskiwać informacje z gazet oraz z własnych obserwacji podczas spacerów. Jednak teraz już tylko mogłem obserwować z boku działania moich dzieci w prowadzeniu gospodarstwa.

Cała ta historia kończy się aktualnie w chwili, w której opowiadam ją następnej osobie, czyli tej która właśnie przeczytała moje opowiadanie – historię Jana Kowalskiego.